

13. Dylematy politycznej poprawności

Ideologii wielokulturowości towarzyszy ideologia politycznej poprawności (*political correctness*). Polityczna poprawność to zjawisko, które stało się głośne za sprawą, pojawiających się głównie w latach osiemdziesiątych XX wieku, prób uregulowania sposobów mówienia oraz zachowywania się na kampusach uniwersytetów amerykańskich. Stała się ona elementem szerszych procesów kulturowych i politycznych, których orędownicy powoływali się na konieczność likwidacji niesprawiedliwości społecznej przy pomocy wielu narzędzi z zakresu szeroko pojmowanej inżynierii społecznej, takich jak m.in. tzw. *affirmative action*, tzn. stosowanie tzw. pozytywnej dyskryminacji, mającej na celu ułatwienie osobom pochodzącym z grup uważanych za upośledzone społecznie (Czarni, mniejszości seksualne, kobiety) awans edukacyjny i cywilizacyjny przez stosowanie wobec nich osłabionych standardów wymagań w przypadkach rywalizacji o miejsca na uczelniach oraz w instytucjach publicznych (stanowych i federalnych). Najbardziej znaną próbą wprowadzenia w życie zasad politycznej poprawności był kodeks postępowania, który próbowano wprowadzić w życie w 1988 roku w University of Michigan (w ostateczności zablokowany przez decyzję Sądu Najwyższego USA, lecz stanowiący wzór dla innych tego typu inicjatyw, często udanych), zabraniający dyskryminacji kogokolwiek ze względu na rasę, pochodzenie etniczne, wyznanie, płeć, orientację seksualną, wiek, stan cywilny, stopień sprawności fizycznej oraz... udział w wojnie wietnamskiej³⁰¹. Jeszcze dalej poszedł

³⁰¹ J. Annette, *The Culture Wars on the American Campus*, w: S. Dunant (red.), *The War of the Words. The Political Correctness Debate*, London: Virago Press 1994, s. 11.

Smith College w Massachusetts, którego władze rozesłały do studentów ulotkę autorstwa Society Organized Against Racism, mającą ich uczulić na „specyficzne manifestacje opresji”, takie jak:

Różnicowanie stosunku do ludzi ze względu na sprawność fizyczną (*ableism*): opresja tych, którzy są sprawni inaczej (*differently abled*) przez czasowo sprawnych (*temporarily able*). Różnicowanie stosunku do ludzi ze względu na wiek (*ageism*): opresja młodych i starych przez młodych dorosłych i osoby w średnim wieku, wynikająca z przekonania, że inni są „niezdolni” do zatroszczenia się o siebie. Klasizm: opresja klasy pracującej i nieposiadających własności przez klasę wyższą i średnią. Różnicowanie ludzi ze względu na wygląd (*lookism*): przekonanie, że wygląd jest wskaźnikiem wartości osoby; konstrukcja jakiegoś standardu piękna/atrakcyjności i opresja przez stereotypy i generalizację dotyczącą zarówno tych, którzy pasują do standardu, jak i tych, którzy do niego nie pasują. Seksizm: stereotypowe ujmowanie mężczyzn i kobiet na podstawie ich płci; opresja kobiet przez społeczeństwo wynikająca z przekonania, że płeć jest wskaźnikiem zdolności³⁰².

Sam termin „polityczna poprawność” pojawił się pierwotnie w dwóch kontekstach: prawicowej krytyki idei lewicy społecznej oraz ironicznej autoidentyfikacji pewnych postaw i zachowań w łonie tej ostatniej, mającej m.in. na celu odróżnienie politycznie poprawnej tzw. Nowej Lewicy od lewicy tradycyjnej³⁰³. Z czasem pojęcie to zostało całkowicie zaanektowane przez prawicę amerykańską i używane jako nazwa tendencji i zachowań uważanych przez nią za kompromitujące, albowiem zmierzające do ograniczenia wolności słowa.

Przeciwnicy i zwolennicy politycznej poprawności wychodzą z odmiennych przesłanek epistemologicznych. Przeciwnicy zakładają milcząc coś, co możemy nazwać epistemologią tradycyjną lub modernistyczną. W myśl jej założeń język odbija rzeczywistość, jest lustrem, w którym przegląda się niejako istniejący niezależnie od niego świat. Jego zadaniem jest jedynie *prawdziwie* nazywać to, co istnieje, czynić to maksymalnie wiernie i wystrzegać się wszelkich dwuznaczności. Zakłada się tutaj, że na istnienie owego świata niezależnego od języka

³⁰² Cyt. za: R. Bernstein, *Dictatorship...*, op. cit., s. 25.

³⁰³ Zob. R. Feldstein, *Political Correctness. A Response from the Cultural Left*, Minneapolis: University of Minnesota Press 1997, s. 4; D. Cameron, „Words, words, words”: *The Power of Language*, w: S. Dunant, *The War of...*, op. cit., s. 19.

nie ma też wpływu to, co myślą sobie o nim ludzie. Świat zatem jest, jaki jest, bez względu na ludzką świadomość, zaś język jako neutralne medium jego odwzorowania może i powinien zawrzeć w sobie fakt owej obiektywności i niezależności. Obrońcy politycznej poprawności bazują na przekonaniu, że główną funkcją języka jest *czynienie* czegoś w świecie, przede wszystkim świecie społecznym i kulturowym. Mówić to działać, a nie odwzorowywać jakąś niezależnie od świata istniejącą rzeczywistość, czy to o charakterze przyrodniczym czy też społecznym. Wedle tego podejścia język nie kopiuje świata, lecz w pewnym sensie go kreuje. Dotyczy to przede wszystkim sfery stosunków społecznych. Politycznym wyrazem tego przekonania będzie teza mówiąca, że kto kontroluje język, ten sprawuje władzę. Nie można zatem myśleć o języku jako neutralnym narzędziu nazywania tego, co istnieje niezależnie od niego³⁰⁴. W ten sposób bowiem pozwała się na zamrożenie jako jedynie możliwej i naturalnej pewnej wersji świata społecznego, wcześniej wykreowanej mocą językowych zabiegów; kreacja ta uległa tymczasem zapomnieniu. Zwolennicy tego podejścia sądzą także zwykle, że w przypadku rzeczywistości społecznej (a skrajni zwolennicy tego podejścia uważają, że w przypadku każdej rzeczywistości) nie można ignorować stanu świadomości ludzi, tego, co myślą o świecie. Albowiem to właśnie ów stan świadomości, przekonania, które ludzie powszechnie żywią, wpływają na kształt relacji społecznych. (Przypomnijmy, iż to wielki polski socjolog Florian Znaniecki nakazywał uwzględniać w badaniach społecznych „współczynnik humanistyczny” – stan ludzkiej świadomości, uznając ją za konstytutywny element świata kultury, głównego i w zasadzie jedyne

³⁰⁴ Jung Min Choi i J.W. Murphy zauważają, że: „Konserwatyści chcą, aby publiczność uwierzyła, że nie prezentują oni żadnego stanowiska filozoficznego. Ich twierdzenia w odniesieniu do życia społecznego mają być postrzegane jako wolne od wartościowania opisy. Ich strategia polega na tym, aby wzmocnić swoje stanowisko poprzez powiązanie go z nauką, prawdą, bezinteresownym badaniem i innymi jakoby neutralnymi czy apolitycznymi aspektami życia. W rzeczy samej, w większości społeczeństw słowa te wiążą się z bezstronnością i sprawiedliwością. Stąd też atakowanie tych idei nie może zdobyć powszechnego poparcia. Dlatego też ci, którzy przeciwstawiają się PC, są dziś w bardzo uprzywilejowanej pozycji” (Jung Min Choi, J. Murphy, *The Politics and Philosophy of Political Correctness*, Westport, Conn.: Praeger 1992, s. 137-138).

przedmiotu badań socjologii.) Z kolei na stan świadomości zasadniczy wpływ ma język, którym ludzie się posługują, albowiem nie ma świadomości bez mowy, przekonań bez języka. Podejście pierwsze łączy się zwykle z epistemologią klasyczną i nowożytną (jej najlepszym wyrazicielem był dwudziestowieczny neopozytywizm), podejście drugie z epistemologią dwudziestowieczną ukonstytuowaną po tzw. zwrocie lingwistycznym (tzw. drugi Wittgenstein, J.L. Austin i inni) i zradykalizowaną następnie przez tzw. zwrot interpretacyjny (R. Barthes, J. Derrida, C. Geertz, R. Rorty, S. Fish, H. White i inni).

Zwolenników politycznej poprawności oskarża się m.in. o polityczyzację nauki, a w szczególności humanistyki. John Searle stwierdza surowo: „Wielu członków kulturowej lewicy sądzi, że podstawowa funkcja humanistyki jest polityczna, tak naprawdę nie wierzą oni, że nauki humanistyczne są wartościowe same w sobie z wyjątkiem środków do osiągnięcia «społecznej transformacji» [...]”, stąd też uznają, że: „Ponieważ każde podejście w humanistyce będzie miało w sposób nieunikniony polityczny wymiar, zajęcia w naukach humanistycznych mogą być otwarcie i z korzyścią polityczne, zamiast być ukrytymi narzędziami opresji”³⁰⁵. Oskarża się ich o to, że wyrzekają się nadziei na bezinteresowne badanie naukowe, na uzyskanie obiektywności i Prawdy, że robią wszystko, aby wydawanie sądów na temat wyższości i niższości określonych stanowisk filozoficznych, aksjologicznych było niemożliwe³⁰⁶.

Głównym obiektem ataków jest w tym kontekście Stanley Fish. Wynika to z głoszonego przezeń przekonania, że nie istnieje niestronniczy punkt widzenia, żadna nielokalna miara obiektywności, żaden neutralny standard, wobec którego można by oceniać, co jest dobre, a co złe, co jest uzasadnione, a co nie, kto ma rację, a kto jej nie ma. Według Fisha nie sposób uniknąć polityki, jeśli przez politykę rozumie się walkę odmiennych perspektyw świata i przekonań wartościujących³⁰⁷. W tym sensie powiada on także, że „z dyskrymina-

³⁰⁵ J. Searle, *The Storm over University*, w: *Debating P.C.*, op. cit., 97 i 98.

³⁰⁶ R. Kimball, *Tenured Radicals. How Politics Has Corrupted our Higher Education*, New York: Harper and Row 1990, s. 22.

³⁰⁷ Zob. S. Fish, *The Common Touch, or, One Size Fits All*, w: idem, *There's no Such Thing as Free Speech and it's a Good Thing Too*, op. cit., s. 38.

cją można walczyć jedynie dyskryminacją”³⁰⁸, broniąc w ten sposób *affirmative action*. Podobnie o *political correctness* stwierdza:

Poprawność polityczna, praktyka wydawania sądów z punktu widzenia krytykwalnych przekonań nie jest określeniem jakiegoś dewiacyjnego zachowania, lecz zachowania, które każdy z konieczności praktykuje. Dyskusje pomiędzy przeciwstawnymi obozami nie mogą być nigdy charakteryzowane jako dyskusje pomiędzy polityczną poprawnością i czymś innym, lecz pomiędzy współzawodniczącymi wersjami politycznej poprawności³⁰⁹.

W politycznej poprawności szwankuje to, że sądy co do słuszności i jej braku są wydawane z jakiegoś punktu widzenia, od strony interesu, ze stanowiska zabarwionego stronniczymi pragnieniami. Prawdziwie słuszna poprawność (*really correct correctness*) tymczasem nie znałaby żadnego punktu widzenia, żadnego interesu, żadnego stronniczego pragnienia, lecz wyłącznie perspektywę prawdy. Kłopot z nią polega jednak na tym, że żadna istota ludzka nie byłaby do niej zdolna, ponieważ żadna istota ludzka nie widzi prawdy bezpośrednio, pozostawiając z boku interesy, widząc jakoś inaczej niż przez stronnicze okulary. Nie ma żadnej prawdziwie słusznej poprawności, a przynajmniej żadnej takiej, którą możemy uzasadnić przy pomocy standardów, które same nie są polityczne. „Polityczna poprawność” jest po prostu pejoratywnym terminem dla określenia warunku działania na podstawie jakiejś stronniczej wizji, a ponieważ jest to sytuacja wszystkich nas, wszyscy jesteśmy politycznie poprawni. Co prawda nie jesteśmy politycznie poprawni w ten sam sposób; jako wytwory odmiennych historii, wszyscy jesteśmy zaangażowani w jakieś prawdy, które jednak są ciągle przedmiotem dyskusji³¹⁰.

Kimball poddaje stanowisko Fisha krytyce: „Tradycyjnie refleksję postrzegano jako środek krytycznego dystansu wobec tego, co Profesor Fish nazywa naszymi schematami interpretacyjnymi. Twierdzono, że rozważając nasz punkt widzenia, możemy go przekroczyć, zrozumieć jego ograniczenia i rozważyć alternatywy. Jednakże dla Profesora Fisha ten sens przekraczania jest całkowitą iluzją”³¹¹. „Wierzymy [...], że istnieje różnica pomiędzy działaniem opartym na

³⁰⁸ S. Fish, *You Can Only Fight Discrimination with Discrimination*, w: idem, *There's no....*, op. cit., s. 73.

³⁰⁹ S. Fish, *Introduction: „That's Not Fair”*, w: idem, *There's no....*, op. cit., s. 9.

³¹⁰ S. Fish, *You Can only Fight Discrimination with Discrimination*, w: idem, *There's no....*, op. cit., s. 79; zob. też teksty Fisha zgromadzone w tomie *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. i przedmowa A. Szahaj, Kraków: Universitas 2002.

³¹¹ R. Kimball, *Tenured....*, op. cit., s. 152.

«zaledwie preferencji» i działaniem opartym na zasadzie, pomiędzy działaniem w sposób, który jest egoistyczny (*self-interested*), a działaniem w imię czegoś większego niż własny interes»³¹².

Podejście Stanleya Fisha czyni się często jedynie przykładem głębszej choroby, która ma jakoby toczyć amerykańską akademię. Za jej główne przejawy uważa się inwazję studiów feministycznych oraz dominację dekonstrukcji jako dominującego trendu w badaniach literackich. Konserwatywni krytycy politycznej poprawności atakują stan humanistyki amerykańskiej w imię przekonania, że „rzeczywistość nie jest wynalazkiem i że umysł ludzki jest w stanie poznać prawdy, które istnieją niezależnie od zakłóceń (*perturbations*) indywidualnego widzimisie (*fancy*)»³¹³. Podkreślają znaczenie tradycyjnego podejścia do kształcenia humanistycznego, w myśl którego (ich zdaniem) szło o bezinteresowne poszukiwanie prawdy, o przeciwstawienie się ideologicznym naciskom na interpretację, o transmisję wiedzy pojmowanej jako skarbnica wspólnych wartości, a nie o nasywanie humanistyki elementami dyskusji politycznej czy też o zachęcanie do rebelii wobec *status quo*³¹⁴. Często są oskarżenia o nihilizm. Jak powiada Roger Kimball: „Mistrzowie nowego podejścia lubią udawać, że jedynie myślą bardziej krytycznie, niż na to pozwalała dotychczasowa tradycja. W istocie rzeczy jednak często odchodzą od rygorów krytycyzmu i popadają w pozbawiony korzeni i ostro spolityzowany nihilizm»³¹⁵.

Tradycyjny ideał bezinteresownego badania jest otwarcie odrzucany jako przykryka dla przywilejów klasowych i etnicznych, a kultura zachodnia jako taka jest przedstawiana jako bastion ukrytych postaw seksistowskich i imperialistycznych. Wziąwszy pod uwagę ten klimat intelektualny, trudno się dziwić, że krytyka degeneruje się w odmianę cynizmu, dla którego nic nie jest właściwie rozumiane, jeśli nie jest przedstawiane jako skorumpowane, dwulicowe lub pełne hipokryzji³¹⁶.

³¹² Ibidem, s. 155.

³¹³ Ibidem, s. 40.

³¹⁴ Ibidem, s. 74.

³¹⁵ Ibidem, s. 75.

³¹⁶ Ibidem, s. 76. Patronem tego typu uwag jest z pewnością Allan Bloom, zob. idem, *Umysł zamknięty*, tłum. T. Bieroń, Poznań: Zysk i S-ka 1997; zob. też G. Himmelfarb, *One Nation, Two Cultures*, New York 1999; książka ta jest konserwatywnym atakiem na rzeczywistość kulturową Stanów Zjednoczonych.

To, co nas bardziej interesuje tym miejscu, to zwrócenie uwagi na konsekwencje przyjmowania określonych opcji epistemologicznych dla problemu tzw. poprawności politycznej. Jej przeciwnicy, nie dostrzegając sprawczej mocy języka, upierają się przy tym, że winien on nazywać jakieś obiektywne stany rzeczy, które istnieją niezależnie od niego, czynić to w sposób obiektywny i niezmienny. Jeśli ktoś jest np. pozbawiony pewnych zdolności ruchowych czy mentalnych w sposób na tyle wyraźny, że łatwo to zauważyć, zaś słowo „kaleka” od dawna używane było dla opisu tego, co widać, to nie ma powodu, aby tego kogoś zacząć nagle nazywać „niepełnosprawnym” i unikać starego terminu, który wszyscy rozumieli i zwyczajowo się nim posługiwali. Jeśli w jakiejś wspólnotie używano słowa „Cygan” dla oznaczenia członka określonej grupy etnicznej, to nie ma sensu zacząć mówić o nim nagle „Rom”, skoro w języku tej wspólnoty słowo „Cygan” doskonale pełniło swoją funkcję odwzorowywania obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Inwencja terminologiczna jest przykładem pożałowania godnej frywolności w nazywaniu obiektywnie istniejących faktów, zacierania jasnego i klarownego obrazu rzeczywistości, manipulacji językowej, której głównym celem jest zadanie kłamu temu, co po prostu jest. Zwolennicy poprawności politycznej odpowiadają na to, że w świecie społecznym nie ma niczego takiego, co *po prostu* jest, niezależnie od tego, jak się to nazywa czy interpretuje. Istnieje tylko to, co do czego ludzie są przekonani, że jest, i co powołuje się do życia przy pomocy języka. Jeśli powołali kiedyś do życia „kaleki” i „Cyganów”, to mogą także ich „unicestwić”, aby powołać na ich miejsce „niepełnosprawnych” i „Romów” (warto zauważyć, że przynajmniej w przypadku określenia „kaleka” zabieg ten się udał, nowe słowo „niepełnosprawny” całkowicie wyparło w dyskursie publicznym słowo „kaleka”, stało się tak zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i u nas). Przeciwnik politycznej poprawności powie jednak: no dobrze, nawet jeśli by tak rzeczywiście było (a skądinąd, jak uważa, nie jest, świat bowiem jakoby z *natury swojej* zawiera takie byty jak „kaleki” i „Cyganie”), to po co to robić? Odpowiedź jej zwolenników jest prosta: albowiem życzą sobie tego sami ci, wobec których wyrażen tych używamy, a życzą sobie tego, gdyż uważają, że przy pomocy tych wyrażen wykreowaliśmy pewne relacje społeczne, które są dla nich

krzywdzące, upokarzające i niesprawiedliwe. Czy mają jednak rację i jak stan ten można rozpoznać? Trzeba zastanowić się nad sposobem, w jaki używa się tych wyrażen w języku potocznym, w różnych grach językowych, by użyć sławnego terminu L. Wittgensteina, w różnych kontekstach. Jeśli np. słowa Cygan używa się w takich kontekstach, które słowu temu przypisują negatywne konotacje, jak np. w zwrotach „ocyganić kogoś”, „kłamać jak Cygan”, „cyganić” itd., zaś słowa „kaleka” w kontekstach, które czynią je narzędziem wyrażania pogardy, wprowadzania relacji wyższości i niższości społecznej, jak np. w zwrotach „to kaleka życiowy”, w znaczeniu – nieudacznik, „to kaleki przykład”, co oznaczać ma: coś mu brakuje, jest daleki od doskonałości, „nie kalecz języka”, co oznacza: nie wypaczaj języka, nie niszc go, nie wykrzywiaj, czy po prostu „kaleka!”, co oznaczać ma – oferra, to trudno się dziwić, że nikt nie chce być „kaleką” czy „Cyganem”. Zwolennicy politycznej poprawności uważają, że jeśli wiedząc to, słów tych jednak nadal używamy w odniesieniu do określonych osób, to czynimy tak nie w intencji dochowania wierności rzeczywistości, lecz zadawania cierpienia. Jeśli z powodu ignorancji czy małej wrażliwości nie zdajemy sobie z tego sprawy, tym gorzej dla nas.

Jednak raniecie innych to wystarczający powód do nieużywania pewnych słów i zastąpienia ich słowami innymi tylko wtedy, gdy przyjmujemy pewne szersze założenia aksjologiczne i zarazem polityczne. Założenia te nie są wcale związane wyłącznie z ideologią marksistowską, ekspansją lewicowej wizji świata czy spiskiem postępców próbujących zburzyć pewną tradycję, jak sugeruje wielu przeciwników politycznej poprawności, lecz także z liberalizmem i związaną z nim zasadą redukcji przemocy i krzywdy w stosunkach społecznych do jak najmniejszych rozmiarów. To raczej liberałowie, a nie marksiści bronią więc politycznej poprawności, uważając, że słowami można tak samo ranić jak czynami, zaś ponieważ najgorszą rzeczą, jaką można czynić, jest, zdaniem liberałów, krzywdzenie innych ludzi (jak ujęła to swego czasu Judith Shklar³¹⁷), w dyskursie publicznym należy

³¹⁷ „[...] nienawiść wobec okrucieństwa i stawianie go na pierwszym miejscu pozostało mocnym i trwałym elementem świadomości liberalnej” (J. Shklar, *Zwyczajne przywary*, op. cit., s. 55).

używać takich słów, które nie ranią nikogo. Tylko tyle i aż tyle. Jej zwolennicy uważają, że tradycyjne sposoby wyrażania się odzworowują zastane stosunki dominacji i panowania, że są wyrazem przemocy symbolicznej. Ich zmiana ma być jednym ze sposobów zmiany samych tych stosunków oraz eliminacji przemocy. Sądzą przy tym, że strażnicy *staus quo* mają przewagę wynikającą z obrony pewnej wizji świata, której proces kulturowej i historycznej konstrukcji został dawno zapomniany, w wyniku czego wizja ta uzyskała status obiektywności i naturalności oraz aksjologicznej neutralności³¹⁸. Ukazując fakt skonstruowania tego, co uważane za naturalne, wpajają oni jednocześnie przekonanie, że to, co skonstruowane, może też zostać zdekonstruowane, to, co uważane za uniwersalne, może zostać ukazane jako przygodne, a przez to i zmienne. I tak np. ukazanie relacji między mężczyznami i kobietami jako wyniku pewnej przygodnej kulturowej konstrukcji ma prowadzić do ich odnaturalizowania i odczarowania, i w ten sposób utorować możliwość zmiany. Nie broniąc się przed oskarżeniami o ideologizowanie tekstów kultury, zwolennicy kulturowej lewicy zauważają:

Gdy Prawica narzeka, że czytamy ideologicznie, to znaczy naprawdę, że czytamy historycznie. Gdy ukazujemy społeczne znaczenia literatury i twierdzimy, że wszystkie znaczenia są znaczeniami społecznymi (tj. znaczeniami ludzkimi), czynimy tak dlatego, że bierzemy literaturę na serio; gdyby dzieła literackie były prawdziwie beczasowe i naprawdę „ponad” każdą ideologię, wtedy byłyby całkowicie pozbawione znaczenia³¹⁹.

Przeciwnicy politycznej poprawności uważają z kolei, że zmiana ta powołuje do życia raczej nowe stosunki dominacji, niż likwiduje je w ogóle. Polityczna poprawność ma być więc wyrazem panowania nowej ideologii, która pod płaszczykiem eliminacji zbędnego cierpienia narzuca swój własny obraz świata, wywołując cierpienia tych, którzy z kolei ten obraz uważają za wyraz przemocy symbolicznej. Jest w tym wszystkim sporo prawdy. Poprawność polityczna jest rzeczywiście stronnicza politycznie i aksjologicznie. Na miejsce tradycyjnych relacji wyższości i niższości próbuje bowiem wprowadzić

³¹⁸ Zob. Jung Min Choi, J.W. Murphy, *The Politics and...*, op. cit., s. 32.

³¹⁹ M. Berube, *Public Image Limited: Political Correctness and the Media's Big Lie*, w: P. Berman, *Debating P.C.*, op. cit., s. 148.

zasady równości, niszczy stare hierarchie i odrzuca utarte stereotypy. Ci, którzy przywiązani są do swojej wizji świata, wedle której wszystko powinno się znajdować tam, gdzie się dotąd znajdowało, hierarchie społeczne i polityczne winny pozostać niezmiennie, odbierać będą jej zasady jako nieznośną presję ograniczającą ich wolność. Pamiętać jednak trzeba, że rzecz cała dotyczy *dyskursu publicznego*, a tutaj całkowitej wolności nigdy nie było i być nie powinno, szczególnie jeśli miałyby ona służyć upokarzaniu innych. Powoduje to rzecz jasna, że dopuszcza się pewną hipokryzję, zakazując używania pewnych określeń w dyskursie publicznym i godząc się z żalem z tym, że będą one nadal używane w dyskursie prywatnym; jak jednak już dawno zauważyła Judith Shklar, odrobina hipokryzji w stosunkach społecznych jest niezbędna. Pyta ona:

Czy nasze publiczne zachowania powinny naprawdę całkowicie ujawniać nasze wewnętrzne, prywatne życie? Często nasze publiczne obyczaje są lepsze niż to, na co sobie pozwalamy prywatnie. Sztuczny uśmiech przeznaczony dla społeczeństwa nie stanowi poważnego problemu. Przeciwnie, jest to bardzo potrzebny pozór, świadectwo zarówno naszych moralnych wysiłków, jak i naszych porażek.

Liberalna demokracja nie mogłaby przetrwać bez hipokryzji³²⁰.

Ale i w tym przypadku trzeba być niezwykle ostrożnym. Nieco racji może mieć Denish D'Souza, gdy powiada, że „wtedy, gdy uczucia (*sentiments*) są wyjęte spod prawa, mają tendencję, aby ukrywać się pod powierzchnią, gdzie ulegają wzmocnieniu”³²¹. Trzeba zatem wziąć pod uwagę i taką możliwość, że lepiej, aby negatywne uczucia ujawniały się w formie słownej, niż miały dojrzewać w ukryciu do przybrania form znacznie bardziej niebezpiecznych. W tej perspektywie mowa nienawistna byłaby swoistym wentylem bezpieczeństwa zabezpieczającym społeczeństwo przed narastaniem ukrytych, destrukcyjnych uczuć i skłonności, które – gdy zbyt długo trzymane w ukryciu – mogą nagle wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Paradoks polega jednak na tym, że to właśnie mowa nienawistna z reguły przy-

³²⁰ J. Shklar, *Zwyczajne przywary*, op. cit., s. 90-91 (pierwszy cytat), s. 98 (drugi cytat).

³²¹ D'Souza, *Illiberal...*, op. cit., s. 156.

czynia się do wzmocnienia tych uczuć i owocuje równie niebezpiecznym wybuchem (rzeczywiście represje poprzedzone są z reguły „artyleryjskim przygotowaniem słownym”; wystarczy przyjrzeć się rozkwitowi dyskursu antysemityzmu w Niemczech tak w okresie faszystów, jak i przed nim, czy wymianie słownych ciosów przed ostatnią wojną na Bałkanach, aby przekonać się, iż fizyczne represje z ludobójstwem włącznie są najczęściej pochodną wcześniejszej wojny na słowa). Dochodzimy zatem do wniosku, że niebezpieczne są po prostu nienawistne uczucia i postawy jako takie, bez względu na to, czy pozwolimy im się ujawnić, czy też je stłumimy. W tej sytuacji polityczna poprawność byłaby klasycznym leczeniem objawów bez sięgnięcia do przyczyn choroby. Z drugiej strony jednak zwolennicy politycznej poprawności mają nadzieję, że lecząc owe objawy, zdołają także złagodzić lub wyeliminować przyczyny samej choroby, dlatego że ich zdaniem dyskurs publiczny ma moc edukacyjną i że to, co ma miejsce w jego ramach, kształtuje w ostateczności kulturę polityczną i etyczną danej wspólnoty (to, co jest pierwotnie jedynie danią składaną politycznej poprawności, może z czasem stać się głęboko zinternalizowanym przekonaniem). Sprawą otwartą i żywo dyskutowaną w ich szeregach jest pytanie, czy ograniczenie to w przypadku zasad politycznej poprawności winno wiązać się z istnieniem sankcji prawnych czy jedynie z wartościami pewnej kultury politycznej. Słowem, czy gwałcenie jej zasad powinno być penalizowane, czy jedynie publicznie potępiane. Kraje, w których zasady poprawności politycznej obowiązują, starają się z reguły poddawać penalizacji jedynie najbardziej skrajne przypadki owego gwałcenia (dotyczy to w szczególności relacji rasowych), pozostawiając resztę w gestii presji wspólnoty przekonanej co do ich wartości. Przyznajmy jednak, że w miejscach takich jak Stany Zjednoczone presja ta, w szczególności w środowisku akademickim, przybiera czasami skrajne i niebezpieczne formy, prowadząc do kompromitacji całej idei leżącej u podłoża politycznej poprawności. Stąd też tak liczne oskarżenia jej zwolenników o stosowanie metod bolszewickich, faszystowskich, czy o nowy maccarthyzm. Zarzuca się zwolennikom politycznej poprawności wprowadzanie cenzury oraz terroru polegającego na stosowaniu gróźb ostracyzmu wobec tych, którzy nie chcą się stosować do jej przepisów (miały też miejsce przypadki, że niepo-

prawne politycznie wypowiedzi profesorów uniwersyteckich prowadziły do stosowania wobec nich sankcji administracyjnych przez władze uczelni). Lęk przed ich pogwałceniem prowadzi zdaniem wielu jej przeciwników do splotenia debaty publicznej (znikają z niej wszelkie kwestie kontrowersyjne, co do których nie ma zgody, i pozostają jedynie sprawy drugorzędne, które nikogo naprawdę nie obchodzą, lub co do których istnieje już zawsze faktyczna zgoda³²²) lub wręcz jej zablokowania, albowiem wielu uczestników życia akademickiego czy politycznego po prostu *boi się* formułować jakiegokolwiek wyraziste sądy w obawie przed reakcją fanatycznych wyznawców politycznej poprawności³²³, tym bardziej groźnych, że zdolnych do przekształcania jej wykładni w dowolny sposób, wielu więc po prostu ukrywa swoje zdanie, okazując na zewnątrz konformizm i serwilizm. Jej przeciwnicy mają nadto rację wtedy, gdy zauważają, że na miejsce starych hierarchii próbuje ona wprowadzać nowe, własne. Rzeczywiście przeradza się ona czasami w zabieg mający na celu nie tyle zapewnienie wstępnej równości traktowania, lecz raczej wpojenie przekonania, że to, co kiedyś uznawano za niższe czy gorsze, jest w istocie swojej i w sposób naturalny wyższe, czy lepsze.

³²² Diane Ravitch w tekście *Thin Gruel. How the Language Police Drain the Life and Content from Our Texts* („American Educator” 2003, Summer) znakomicie pokazuje, jak spór o treść podręczników szkolnych w USA i związane z nim naciski ze strony fundamentalistycznej prawicy religijnej oraz lewicowe grupy strażników interesów mniejszości doprowadził do ich wyjałowienia, oczyszczenia z wszelkich bardziej kontrowersyjnych treści, do weliminowania z nich wybitnej literatury i zastąpienia jej literaturą kiepską, ale poprawną politycznie.

³²³ Jako przykład przesady w politycznej poprawności blokującej możliwość podjęcia jakiegokolwiek głębszej debaty niech posłuży następujący przypadek: „Wydana latem 1991 roku broszura *Modern Language Association* doniosła, że Komitet do Spraw Statusu Kobiet w Zawodzie (*Committee on the Status of Women in the Profession*) odkrył nową obrazę – nie napastowanie kobiet, lecz to, co MLA nazwało «antyfeministycznym uprzedzeniem» (*anti-feminist harassment*), to znaczy specjalnymi formami napastowania, których obiektem są nie wszystkie kobiety, lecz tylko kobiety feministki” (R. Bernstein, *Dictatorship...*, op. cit., s. 123); trudno ukryć, że ruch feministyczny w jego skrajnych formach charakteryzuje pewne nieumiarkowanie wyrażające się np. w wypowiedzi Andrei Dworkin: „seks pomiędzy kobietą a mężczyzną jest zawsze gwałtem” (cyt. za R. Hughes, *Culture of...*, op. cit., s. 10), nieumiarkowanie zupełnie niepotrzebnie dające oraz do walki tym, którzy uważają cały ruch feministyczny za nieporozumienie.

I tak niepełnosprawność fizyczna czy mentalna ma nieść ze sobą w sposób niejako automatyczny jakieś wyższe wartości, niedostępne jakoby osobom w pełni sprawnym, mniejszościowym grupom etnicznym czy społecznym, wcześniej pogardzanym, stygmatyzowanym czy marginalizowanym, zapewniać wyższość wynikającą z przeżytych wcześniej cierpień lub specyfiki ich kultury wobec kultury dotąd dominującej, osobom heteroseksualnym uświadamiać ich niższość wobec homoseksualistów i lesbijek wynikającą jakoby z braku pewnej wrażliwości czy też pewnego typu doświadczeń, itd. W ten sposób jeden typ stereotypizacji jest zamieniany na drugi, tyle że z przeciwnym znakiem. Pojawia się coś na kształt szantażu. „Uczucia mniejszości wynosi się na piedestał, podczas gdy uczucia większości podaje się w wątpliwość. Tych, którzy kwestionują ten intelektualny zabieg, oskarża się o kolaborację w historycznych zbrodniach popełnionych przeciwko mniejszościom”³²⁴. Dochodzi do tego, że oceny moralne pewnych zjawisk, takich jak np. homoseksualizm, zostają poddane ocenom prawno-administracyjnym³²⁵. Zabiegi te spotykają się ze słuszną krytyką z wielu stron, w tym także ze strony niektórych przedstawicieli lewicy społecznej oraz myśli liberalnej. W szczególności ci ostatni podkreślają, że tego typu hurtowe klasyfikacje zacieraają znaczenie indywidualnych osiągnięć, czyniąc jednostki wyłącznie nosicielami jakichś wyobrażonych cnót (lub wad) pewnej zbiorowości jako takiej. Tym bardziej że zdarza się, iż sami zainteresowani nie życzą sobie skupiania na sobie jakiejś szczególnej uwagi, czy to o znaku ujemnym, czy dodatnim, wychodząc z założenia, że w każdym przypadku przesłania to ich człowieczeństwo, które jest ponad i poza taką czy inną klasyfikacją rasową bądź etniczną (i tak np. wielu Czarnych nie życzy sobie, aby w ogóle skupiać uwagę na ich kolorze skóry, tak jak wielu Żydów drażni nie tylko antysemityzm, ale także filosemityzm). „Przedobrzoną” poprawność polityczną powoduje, że szlachetne intencje zamieniają się

³²⁴ D. D’Souza, *Illiberal...*, op. cit., s. 215.

³²⁵ D’Souza przywołuje przykład studenta University of Michigan, który został postawiony przed komitetem dyscyplinarnym uniwersytetu i uznany winnym naruszenia zasad obowiązujących na uniwersytecie tylko dlatego, że wyraził głośno przekonanie, iż homoseksualizm jest niemoralny (zob. D. D’Souza, *The Big Chill...*, op. cit., s. 34).

w nieznośny schemat, wedle którego to, co wcześniej było niższe, staje się z istoty swej i hurtowo niejako wyższe. Taką poprawność polityczną należy jednak odróżnić od poprawności politycznej, która w krajach liberalno-demokratycznych staje się powoli standardem w stosunkach międzyludzkich³²⁶. Nakazuje ona patrzeć na jednostkę jako na osobę ludzką, której nie należy upokarzać w żaden sposób, a zatem i poprzez używanie wobec niej słów *dla niej* obraźliwych lub też poprzez zachowanie w *jej odczuciu* ją obrażające. To, co jest słowem czy zachowaniem obraźliwym, a co nie, pozostawia się do jej decyzji, *negocjując* niejako sposób, w jaki ona sama chce być przez innych traktowana. Nie chcąc jednak, aby jej decyzje wynikały z jakiegoś kaprysu, oczekuje się, że będzie ona w stanie przywołać *racje*, które przemawiają za takimi, a nie innymi decyzjami terminologicznymi lub ograniczeniami nałożonymi na sposoby zachowywania się. Przy czym racje te winny odwoływać się bardziej do doświadczeń pewnej zbiorowości niż wyłącznie indywidualnych odczuć i przekonania.

Jedną z najpoważniejszych trudności o charakterze filozoficznym i politycznym jest problem granic tolerancji wobec nietolerancyjnych. Jeśli przyjmiemy, że ci, którzy używają mowy obraźliwej, są nietolerancyjni, my sami zaś chcemy być tolerancyjnymi, to stoimy wobec dylematu: zakazując mowy obraźliwej jako nietolerancyjnej, jednocześnie sami stajemy się nietolerancyjni. Tolerancja ma zatem swoje granice. Zauważmy nawiasem, iż liberalne hasło: tolerancja

³²⁶ Trudno odmówić racji Jung Min Choi i J.W. Murphya, gdy w polemice z przeciwnikami politycznej poprawności oskarżającymi ją o antydemokratyczność zauważają: „Co miano by zyskać w demokracji przez to, że pozwoliłoby się jednej grupie słownie obrażać drugą? W jaki sposób tolerancja, dialog, krytyka czy jakikolwiek inny atrybut wolności miałyby ulec wzmocnieniu przez taką nieprzychylną działalność? Mówienie o próbach redukcji obraźliwego zachowania jako o cenzurze to nieporozumienie. Jaka to polityczna opinia ulega stłumieniu przez to, że nie pozwala się uczniowi nazywać innego ucznia «czarnuchem» czy «pedałem»? Jeśli trzymanie się pewnych form jest cenzurą, to wtedy większość parlamentów to parlamenty totalitarne. Albowiem reguły debaty zwykle włączają zastrzeżenia co do użycia obraźliwych, poniżających czy obscenicznych słów” (Jung Min Choi, J.W. Murphy, *The Politics and Philosophy of Political Correctness*, op. cit., s. 129).

dla wszystkich z wyjątkiem nietolerancyjnych, może przemówić w pełni tylko do tych, którzy uważają, że: 1. tolerancja jest wartością samą w sobie, ale 2. nie powinna być absolutyzowana. Ci jednak, którzy uważają, że jest ona wartością bezwzględną, oraz paradoksalnie ci, którzy uważają, że nie jest ona żadną wartością, z podejściem tym się nie zgodzą. Pierwsi będą uważali, że każde ograniczenie wolności słowa jest złe, drudzy, że każde może być zasadne. To typowy przykład sytuacji, w której skrajności się zbiegają w swym faktycznym odrzuceniu wartości deklaratywnie uznawanej.

Uwzględnianie przez podejście typowe dla ideologii politycznej poprawności stanu świadomości jednostek i grup, ich „współczynnika humanistycznego”, by użyć sławnej formuły Znanieckiego, wyjaśnia, dlaczego nieobraźliwe intencje, jakie wiąże się z używaniem jakichś słów lub z pewnymi zachowaniami, które powodują w wielu osobach odruch protestu i zniecierpliwienia, wtedy gdy ich słowa lub zachowania zostają uznane przez innych za obraźliwe, przestają się liczyć. Nie chodzi bowiem o to, co *my* sobie myślimy, lecz o to, co myślą sobie ci, do których i o których mówimy. Uświadomienie sobie tego jest szczególnie istotne w obliczu sytuacji, która powoduje brak zrozumienia dla pewnych konkretnych zasad związanych z polityczną poprawnością. Idzie o to, że często nie znamy wszystkich lokalnych kontekstów, z jakimi wiązało się lub wiąże używanie określonych słów lub prezentowanie określonych zachowań, nie znamy bowiem w wystarczającym stopniu kultury, w której ze słowami tymi i zachowaniami wiąże się określone znaczenia. I tak np. wielu może się wydawać, że coraz powszechniejsze w Stanach Zjednoczonych zastępowanie słowa Czarni (*Blacks*) przez słowo Afroamerykanie (*Afro-Americans*) jest absurdalne, albowiem *my* ze słowem *Blacks* nie wiążemy żadnych obraźliwych czy upokarzających odcieni znaczeniowych, nie rozumiemy też, dlaczego mielibyśmy się go wyrzec w dyskursie publicznym, skoro wydaje się, iż opisuje ono w sposób neutralny obiektywną rzeczywistość. Samym Czarnym jednak może się ono wydawać obraźliwe z powodu kontekstów, w jakich było wcześniej używane, których *my* po prostu nie znamy lub których znaczenia nie doceniamy. Tymczasem w grę wchodzi próba odejścia od klasyfikowania ludzi na podstawie rasy czy koloru skóry, albowiem klasyfikowanie to nie było bynajmniej neutralne aksjologicz-

nie i politycznie³²⁷ (zauważmy nawiasem, że ten brak neutralności nie dla wszystkich był ewidentny także i wtedy, gdy w odniesieniu do Czarnych używano absolutnie zakazanych dziś określeń *Negro* [Murzyn] czy *Nigger* [czarnuch]; były to określenia stosowane powszechnie także i przez tych, którzy występowali przeciwko niewolnictwu czy optowali później za równouprawnieniem Afroamerykanów...). Słowem, lekarstwem na zbyt pochopną hurtową kpinę z amerykańskiej głupoty nakazującej stosowanie się do zasad politycznej poprawności jest dogłębne poznanie kultury amerykańskiej, prowadzące do zrozumienia, skąd biorą się takie, a nie inne innowacje językowe czy zachowaniowe (piszę o kpinie „hurtowej”, albowiem „detailed” jest czasami uzasadniona, jak np. wtedy, gdy zupełnie poważnie proponuje się zastąpienie wyrażenia *short* (niski) wyrażeniem *vertically challenged* – zwrot ten jest bardzo trudny do przełożenia na język polski, mógłby on oznaczać od biedy „budzącego wątpliwości w aspekcie wertykalnym”). Nawiasem mówiąc, dobrym lekarstwem na gotowość do zbyt szybkiego wykpiwania zasad politycznej poprawności jest wysłuchanie kilku tzw. *Polish jokes* w towarzystwie nie zdającym sobie sprawy z naszego pochodzenia.

Dlaczego jednak sprawa politycznej poprawności jest tak palącą właśnie dla społeczeństwa amerykańskiego? Jedną z przyczyn jest jego ogromne zróżnicowanie wewnętrzne, które powoduje, że sprawa zachowania pokoju społecznego staje się kluczowa, bowiem nienawistna czy obraźliwa mowa może być wstępem do niebezpiecznych zachowań. W tej perspektywie polityczna poprawność stanowi drugie oblicze multikulturalizmu, który nakazuje doceniać wartość różniących się od siebie kultur, których nośnikami są poszczególne grupy etniczne lub inne. Jest ona jednak znakiem także czegoś, co budzi poważne zaniepokojenie wielu badaczy tych zjawisk w Stanach Zjedno-

³²⁷ Zob. D. Cameron, *Words, words, words*, op. cit., s. 28. Deborah Cameron słusznie zauważa, że: „Idea, iż jakiegokolwiek terminy – takie powiedzmy jak *kaleka* czy *Czarny* – po prostu neutralnie denotują swojej odniesienia, że ich znaczenia są takie same dla wszystkich użytkowników języka w każdym kontekście i że nie zmieniają się one w czasie, zakłada niesłychanie naiwną teorię działania języka, jak gdyby istniał jakiś wielki słownik nadający słowom jednoznaczne znaczenia, których następnie trzeba bronić do końca pod groźbą utraty możliwości jakiegokolwiek komunikacji” (D. Cameron, *Words, words, words*, op. cit., s. 28).

zonych. Idzie o deficyt wzajemnego zaufania i poczucia solidarności w społeczeństwie amerykańskim, o zanik przekonania, że wiąże je jakaś głębsza więź o charakterze pozapolitycznym, a w konsekwencji tego o rozprzestrzenianie się podejścia, które nakazuje patrzeć na nie jako na zbiór luźno powiązanych ze sobą i przynajmniej potencjalnie skonfliktowanych elementów składowych, trzymających się wzajem w szachu przepisami prawa³²⁸. Często wskazuje się także, iż jest ona wyrazem bezsilności środowisk lewicowych i lewicowo-liberalnych w Stanach Zjednoczonych, które nie mogąc bądź nie chcąc pozostać wiernymi ideałom starej lewicy związanym głównie z walką o równość ekonomiczną, przenieśli swoje zainteresowania całkowicie w sferę kultury, prowadząc tutaj swojej boje niejako *zamiast* (tak sprawę tę interpretuje m.in. Richard Rorty³²⁹). Owo przeniesienie prowadzi do często wysuwanych oskarżeń o niebezpieczną *politycyzację* wszystkich sfer życia w Stanach Zjednoczonych, w tym edukacji, sztuki, życia seksualnego czy rodzinnego (znakiem politycyzacji tego ostatniego jest słynne hasło feministek „To, co osobiste, jest polityczne”; dla wielu liberałów jest ono symbolem niebezpiecznej tendencji do zacierania granicy pomiędzy tym, co publiczne, a tym, co prywatne). Jednak, jak zauważa Robert Hughes:

³²⁸ Zob. na ten temat np. M. Sandel, *Democracy's Discontent. America in Search of a Public Philosophy*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press 1996, w szczeg. s. 316-351; F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa: PWN 1997, s. 350-351.

³²⁹ Zob. R. Rorty, *Achieving Our Country. Leftist Thought in Twentieth-Century America*, op. cit. (zob. też M. Phillips, *Illiberal Liberalism*, w: S. Dunant, *The War of...*, op. cit., s. 37; J. Kucharczyk, *Kłopoty z wielokulturowością*, w: A. Jawłowska [red.], *Różnica i różnorodność. O kulturze ponowoczesnej – szkice krytyczne*, Poznań: Wydawnictwo Humaniora 1996). Skądinąd rację zdaje się mieć Stuart Hall, gdy powiada, iż „[Przekonanie], że «klasa» jest zarazem bardziej rzeczywista i prostsza do uchwycenia niż powiedzmy płeć (*gender*), że jest ona z powodu powiązania ze sferą gospodarki jakoś bardziej materialnie determinująca i że czynniki ekonomiczne działają jak gdyby same przez się, poza swymi społecznymi i ideologicznymi, związanymi z kwestiami płci i rasy warunkami, jest przekonaniem archaicznym, pewnym rodzajem wulgarnego materializmu” (S. Hall, *Some 'Politically Incorrect' Pathways through P.C.*, w: S. Dunant, *The War of...*, op. cit., s. 178).

Gdy słyzy się często powtarzane konserwatywne oskarżenie, że dzisiejszy amerykański uniwersytet jest „spolityzowany”, warto pamiętać, że zawsze taki był. [...] Jeśli ktoś zgadza się z nami co do celów i pożytków kultury, myślimy o nim, że jest obiektywny, jeśli się nie zgadza – oskarżamy go o polityzowanie debaty. W istocie rzeczy kwestie polityczne są wszędzie i rytualne twierdzenie amerykańskich konserwatystów, że ich własne stanowisko kulturowe czy naukowe jest apolityczne, jest z pewnością nieprawdziwe³³⁰.

Choć trudno odmówić racji Hughesowi, to jednak warto także pamiętać słowa Irvinga Howe'a: „Polityka może być we wszystkim, lecz nie wszystko jest polityką”³³¹ oraz Johna Searle'a:

Humanistyka ma oczywiście wymiar polityczny, przynajmniej w tym sensie, że ma polityczne konsekwencje, tak jak ma je wszystko inne. Z faktu, że istnieje polityczny wymiar humanistyki – tak jak istnieje polityczny wymiar muzyki, sztuki, gastronomii, seksu, jak również matematyki, filozofii i fizyki – nie wynika jednak, że jedynym czy nawet naczelnym kryterium ich oceny powinno być kryterium polityczne³³².

Słowem, w procesie podkreślania politycznego wymiaru instytucji i nauk nie można posuwać się za daleko. Nadmierna politycyzacja dyskursów humanistycznych jest chyba bardziej szkodliwa niż ukrywanie ich politycznego wymiaru, prowadzić bowiem może do zanegowania względnej autonomii humanistyki i podporządkowania jej jakiejś „jedynie słusznej” doktrynie politycznej. Pamiętać jednak trzeba, że zwodnicze jest także utrzymywanie, iż istnieje jakiś taki obszar humanistyki czy nauki, który byłby *całkowicie* wolny od wpływów polityki. W wojnie o kanon starli się ze sobą ci, którzy uważają, iż jest on ponadczasowy i naturalny z tymi, którzy uważają, że jest on zawsze odbiciem lokalnych kontekstów historycznych i politycznych. Zwolennicy politycznej poprawności argumentowali w jej trakcie, jak mniemam – słusznie, iż edukacja czy sztuka nigdy nie były wolne od wpływów politycznych, tyle tylko, że wcześniej fakt ten starannie ukrywano i zacierano pod płaszczykiem naturalnej jakoby hierarchizacji norm i wartości czy grup społecznych. Twierdzili oni, w pewnej mierze zasadnie, że jakaś wersja poprawności

³³⁰ R. Hughes, *Culture...*, s. 60.

³³¹ I. Howe, *The Value of the Canon*, w: *Debating P.C.*, op. cit., s. 167.

³³² J. Searle, *Storm over...*, op. cit., s. 100.

politycznej zawsze obowiązywała jako wyraz *interesów* określonych grup oraz *układu sił*, zaś dzisiaj bój toczy się o to, kto będzie definiował jej zasady, a nie o to, czy będzie ona obecna czy też nie. Zawsze też obecny był na scenie publicznej konformizm, nie mniejszy zdaniem zwolenników politycznej poprawności wśród konserwatystów niż wśród liberałów czy lewicowców.

Inną przyczyną kariery politycznej poprawności w społeczeństwie amerykańskim jest rozprzestrzenienie się w nim ideałów liberalnych z zasadą niekrzywdzenia innych i równości na czele, jeszcze inną – chęć zadośćuczynienia za długotrwały okres poniżania i upokarzania grup mniejszościowych, rasowych, etnicznych i innych (kobiet, homoseksualistów itd.). Generalnie można uznać, że poprawność polityczna, po odrzuceniu jej superradykalnych form, jest po prostu jeszcze jednym elementem nieustającej reformy społecznej i politycznej, jaka jest udziałem świata Zachodu od czasów oświecenia, zaś Stanów Zjednoczonych od ich samych początków. Reforma ta zawsze polegała także na zmianie języka, jakim się posługiwano, albowiem mówić inaczej to także myśleć inaczej, a w rezultacie także i działać inaczej. W lokalnym kontekście amerykańskim wiązała się ona ze stopniowym odchodzeniem od wyraźnej nierówności w traktowaniu określonych grup rasowych, etnicznych i społecznych (jak już wspomniano wcześniej, sprawa ta dotyczyła także Polaków, którzy jeszcze na początku dwudziestego wieku byli wraz z innymi Słowianami oraz Włochami i Grekami uważani w Stanach za niższą *rasę*; stan ten uległ na trwałe zmianie dopiero w wyniku Pierwszej Wojny Światowej, w której te grupy etniczne z Polakami na czele złożyły ogromną daninę krwi jako żołnierze amerykańskiej armii).

Doceniając znaczenie politycznej poprawności, trzeba jednak wobec niej zachowywać także daleko idącą ostrożność. Polityczna poprawność w rękach fanatyków o skłonnościach biurokratycznych (jak np. tych, którzy w Antioch College w stanie Ohio stworzyli cały drobiazgowy kodeks określający dopuszczalne sposoby mówienia i zachowania się wobec siebie studentów i studentek w procesie nawiązywania relacji o charakterze seksualnym...) może szybko zamienić się w narzędzie społecznego zniewolenia. Tym bardziej że zdają się oni wychodzić z założenia, iż każdy jest podejrzany (np. każdy jest w gruncie rzeczy rasistą), a czystość intencji to fikcja.

Z pewnością lepiej jest, jeśli zasady, na jakich się wspiera, stają się elementem zdrowego rozsądku danej wspólnoty społecznej na drodze prawie niezauważalnych zmian w jej kulturze politycznej, niż w wyniku zaplanowanych akcji jakichś podmiotów politycznych czy też aparatów państwa³³³. Gdy w grę wchodzi te ostatnie, nieuchronnie pojawia się niebezpieczeństwo *paternalizmu*. Wszelkie próby zinstytucjonalizowania poprawności politycznej mogą być wstępem do uprawomocnienia nowomowy, która nie tylko nie zmieni tego, co złe w stosunkach społecznych, lecz sama stanie się jednym z jego głównych przejawów. Wydaje się więc, że poprawność polityczną należy traktować jako dosyć niebezpieczne narzędzie zmiany społecznej i politycznej, które może być w *pewnych przypadkach* pożyteczne, lecz które może także okazać się szkodliwe, szczególnie wtedy, gdy dostanie się w ręce fundamentalistów wszelkich maści, w tym i *fundamentalistów cnoty*, nowych purytanów lewicowej ortodoksji poszukujących wszędzie grzechu, „biurokratów dobra”, jak ich zasadnie nazywa Richard Bernstein³³⁴, opanowanych obsesją równości i opresywności, odkrywających jej ślady w *każdym* przejawie życia społecznego. Z ich perspektywy (typowo fundamentalistycznej) nie ma miejsca na żadną neutralność, na żadne wahanie, zgodnie z formułą: „kto nie z nami, ten przeciw nam”. Każda aktywność, nawet

³³³ Rację ma Barbara Ehrenreich, pisząc: „Zmiana nastawień seksistowskich, rasistowskich i homofobicznych jest wyzwaniem dla tych z nas, którzy wierzą w wielokulturowy, sprawiedliwy i równy świat. Nie jest to problem, z którym można się zwrócić do policji, do administracji czy kogokolwiek innego. Jedyną drogą jest perswazja, edukacja i organizowanie się” (B. Ehrenreich, *The Challenge for the Left*, w: *Debating P.C.*, op. cit., s. 335).

³³⁴ Zob. R. Bernstein, *Dictatorship...*, op. cit., s. 7. „Walcząc o to, aby przełamać milczenie, rozwinęli oni swoje własne metody zmuszania do milczenia” (T. Gitlin, *The Twilight...*, op. cit., s. 147). Stanley Fish uważa, że „w większości przypadków kodeksy mowy powodują więcej problemów niż same rozwiązania” (S. Fish, *Butique Multiculturalism*, op. cit., s. 71). Być może nieco przesadza, niemniej wydaje się mieć rację przynajmniej o tyle, o ile polityczna poprawność jako lekarstwo na pewną chorobę potrafi być jednocześnie przyczyną innej. To, czy warto ją stosować, zależy zatem zawsze od bilansu zysków i strat. Wydaje się, iż dziś wygląda on z grubsza następująco: pokój społeczny przez ograniczenie możliwości upokarzania innych w zamian za ograniczenie możliwości ekspresji części przekonań. Mam wrażenie, że przy wszystkich zastrze-

ta, która – wydawałoby się – nie ma związku ze sprawą opresji czy niesprawiedliwości, będzie w tych kategoriach analizowana i postrzegana. Tryumfuje manicheizm, zawsze zapowiadający fundamentalizm³³⁵.

Ostrożność i nieufność wobec politycznej poprawności nie musi jednak wcale prowadzić do uznania zasad, na jakich się ona wspiera, za pozbawione zupełnie sensu czy znaczenia. Jak w każdym przypadku, także i tutaj umiar i unikanie skrajności, może pozwolić ocenić z jej idei to, co dobre – nakaz kierowania się w życiu publicznym *szacunkiem* wobec innych ludzi i grup społecznych czy etnicznych, a jednocześnie nie dopuścić do tego, aby zamieniła się ona w spełnione proroctwo rodem z Orwella.

zeniach jest to cena warta zapłacenia, *jeśli* tylko rzeczywiście otrzyma się za nią „towar”, jaki chce się otrzymać. O tym, czy warto być wiernym politycznej poprawności, decyduje także porównanie wcześniej występujących jej wersji (jeśli zgodzimy się z przekonaniem, iż zawsze jakaś jej wersja obowiązuje) z wersją dzisiejszą. Ogromną rolę w tym procesie może odegrać sztuka, relacje historyczne oraz zapisy dziennikarskie. Na ogół stanowią one mocny argument na rzecz dzisiejszej formy politycznej poprawności.

³³⁵ W tym względzie pouczający jest przykład przytaczany przez D. D'Souzę. „Kiedy grupa pracowników obsługi z Uniwersytetu Harvarda ogłosiła chęć zorganizowania przyjęcia pod hasłem «Z powrotem do lat pięćdziesiątych», dziekan od spraw mniejszości Hilda Hernandez-Gravelle oskarżyła ich o rasizm z tej racji, że ich nostalgia za latami pięćdziesiątymi łączy się prawdopodobnie z sympatiami segregacjonistycznymi” (D. D'Souza, *Illiberal...*, op. cit., s. 217); w książce D'Souzy jest więcej takich przykładów.